№ 37 WARSZAWA, 10 WRZEŚNIA 1922 r. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

Baczność!

Nadsyłajcie zamówienia wraz z pieniędzmi na znaczki dla członkiń i członków Kół. Znaczki wykonane są z metalu, posrebrzane i oksydowane na stare srebro.

Nadmieniajcie zaraz, ile trzeba znaczków na gwintach z zakrętkami (dla kolegów), a ile na szpilkach zapinanych (dla koleżanek).

Cena znaczka 1.000 mk.

Zamówienia będą przyjmowane tylko od tych Kół, które złożyły deklaracje przynależności do Związku i tylko po nadesłaniu pieniędzy.

Nasze obowiązki.

(Referat wygłoszony przez kol. A. Bogusławskiego na III-cim Walnym Zjeździe delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej w czerwcu 1922 r.

Jednym z pierwszych obowiązków naszych, jako członków Związku Młodzieży Wiejskiej winno być *dążenie do jasności myśli i zgodności ich z czynami.* Pomieszanie bowiem myśli jest u nas niesłychane. Wyrazom, frazesom i hasłom nadaje się często wprost opaczne znaczenie, niezgodne z czynami, które się podejmuje. Słowo demokratyzm niezawsze odpowiada czynom, które w imię tego demokratyzmu się podejmuje. Patrjotyzm czyli miłość ojczyzny najrozmaiciej ludzie pojmują i wykonywują, nie mówiąc już o fałszywem nadużywaniu tych wyrazów. Toć czytaliśmy najpiękniejsze wyrażenia „ojczyzna", „poświęcenie dla niej życia i mienia", które nie schodziły z ust przekupnym zdrajcom Polski dawnej, pokrywających temi wyrazami swe niecne praktyki.

W organizacji więc naszej dążyć winniśmy do jasnego oceniania myśli i czynów, do krytycznego oświetlania celów, dążeń i haseł, bo tylko wtedy zdołamy ocenić nasze wady narodowe i z nich się wyleczyć.

Pozatem na każdym kroku spotykamy nadużywanie pięknych słów i haseł. Uszy wprost bolą słuchać tych wyrazów górnolotnych, patrjotycznych, którym nie odpowiada ani cel pracy, ani czyny. W Polsce posiadamy manję gadulstwa. Potoki słów zalewają nam wszelki czyn, wszelką prace, która słowami się zaczyna, co jest dobrem, ale też słowami się kończy, co jest złem. I z tem złem walczyć musimy.

Jednem z naczelnych naszych wskazań winno być nie nadużywać słów,

nie nadużywać głośnych haseł. Pamiętać, że „milczenie jest złotem“, że „kto dużo szumi, niewiele umie“, jak mówią polskie przysłowia.

Ze zgodności naszych myśli ze słowami i z czynami winny wypływać nasze obowiązki i prace. Mamy dążyć do wychowania się przez nasze Koła Młodzieży na uczciwych i dzielnych ludzi i dobrych obywateli kraju. Nie powinniśmy sobie wyobrażać tych dążeń w oderwaniu od życia codziennego. Oto często w myślach i dążeniach sięgamy tak daleko, że „chcielibyśmy cały świat zadziwić“, przeobrazić, stać się bohaterami z bajek, ale w tem życiu codziennem popełniamy te same, co i inni błędy. Dzielimy nasze życie na dwie części: na świat marzeń i codzienne życie, które nas nuży często i w którem najczęściej jesteśmy niedołęgami, nieumiejącymi nic zrobić lub zmienić.

Wybiegając myślą wprzód, nawet ku najdalej wysuniętym ideałom, musimy w życiu codziennem być ludźmi pożytecznymi i praktycznymi. Praktycznemi sposobami i pracami musimy zdobywać sobie zaufanie i szerzyć nasze ideały, nasze hasła. Stopniowo krok za krokiem, drogą stałej i wytrwałej pracy podnosić wzwyż otoczenie i do ideałów zbliżać.

Żeby praca nasza dała dobre rezultaty, powinniśmy sobie zdać sprawę z naszych przyszłych obowiązków i odpowiednio się do nich praktycznie przygotować.

Nad obowiazkami temi zastanowimy się szczegółowiej.

I) Obowiązek względem państwa.

Mamy państwo niepodległe. Zdobyliśmy je w krwawym trudzie i poświęceniu całych pokoleń, które życie i mienie w tym celu poświęciły. Spada więc na naród polski troska o utrzymanie niepodległości Polski. Obowiązek ten obejmuje wszystkich obywateli, którzy w razie niebezpieczeństwa mogą być powołani pod broń i pod odpowiedzialnością karną od wypełnienia tego obowiązku uchylać się nie mogą.

Dla nas jako członków Związku nie jest to jednak wystarczające.

Musimy nietylko dbać o zachowanie niepodległości, ale musimy myśleć także o tem, aby w państwie działo się dobrze.

O państwo własne walczyliśmy w tym celu, żeby zapewniło naszemu narodowi sprawiedliwe rządy, szeroki rozwój oświatowo-kulturalny i gospodarczy. Słowem nie naród jest dla państwa, ale państwo jest powołane dla służenia narodowi w jego rozwoju.

Taki stosunek narodu do państwa uwidacznia się w Konstytucji polskiej.

Należy nam nauczyć się tej zasady, że nasza wola jeko narodu jest najwyższem prawem Rzeczypospolitej. Wola ta winna się wylewać nie w formie narzekania i jęczenia, ale przeprowadzania drogą prawnie przewidzianą przez Konstytucje 17 marca, swoich szlachetnych celów i zadań.

W państwie polskiem i jego organach prawodawczych i wykonawczych nie dzieje się jeszcze tak, abyśmy mogli bez troski na przyszłość naszą spoglądać. Naleciałości wniesione do naszego narodu przez zaborców lub odziedziczone w niektórych warstwach po swych przodkach, usposobienia warcholskie, kłótliwe, utrudniają zaprowadzenie panowania prawa i ładu w Polsce.

Z naleciałościami temi i z usposobieniem takiem musimy podjąć walkę.

Poznać prawo, wypełniać prawo i zmuszać wszystkich do podporządkowania się prawu. Jeżeli prawo jest niesprawiedliwe, starajmy się je drogą przewidzianą w Konstytucji zmienić, walczmy o dobre prawa, ale dopóki nie zostało zmienione, uchylać się od wypełniania jego nie wolno.

Tylko poczucie i poszanowanie prawa może ułatwić zaprowadzenie ładu w Polsce. W jaki sposób my jako obywatele możemy się przyczynić do zaprowadzenia ładu w państwie?

a) W pierwszym rzędzie przez tępienie nadużyć wszelkich, czy to pośród urzędników, czy ludności.

Do tego niezbędną jest odwaga cywilna, której naogół jesteśmy pozbawieni. Opowiadamy sobie niestworzone rzeczy o różnych nadużyciach, które niewątpliwie są, choć w mniejszym

zakresie, niż się opowiada, ale nie chcemy się przyczynić do ich wykrycia. Ile to razy, wiedząc o tem czy innem nadużyciu władzy, ukrywamy je skwapliwie. Przez to ułatwiamy szerzenie się łapownictwa czy innych nadużyć. Żadna kontola, najlepszych nawet ministrów nie zdoła wytępić tych nadużyć bez naszego współudziału jako obywateli.

b) Następnie możemy się przyczynić w przyszłości do zaprowadzenia ładu w Polsce przez podniesienie poziomu moralnego i uczciwości w polityce.

Trzeba te rzeczy dobrze zrozumieć. Jesteśmy organizacją bezpartyjną, niezajmującą się polityką w naszych Kołach, okręgach i naczelnym zarządzie. Organizacją taką powinniśmy zawsze pozostać.

Stojąc więc na stanowisku bezpartyjnem, pamiętać winniśmy, że jesteśmy organizacją, która ma na celu wychować świadomych, lepszych i dzielniejszych obywateli. Wiemy, że przy rządach parlamentarnych—demokratycznych oddziaływać na rządy możemy przez posłów. Wiąże się to niestety z partjami politycznemi, których w takim wypadku uniknąć w życiu państwowem niepodobna.

Dlatego też każdy z nas, gdy dojdzie do pełnoletności, wypełniając swój obowiązek obywatelski przez głosowanie, będzie zmuszony wybór taki czy inny uczynić.

Z naszej organizacji powinien wynieść tylko jedno. Oto obowiązkiem jego jest dążyć do podniesienia uczciwości politycznej w tej partji, do której będzie należał.

Członek Związku Młodzieży Wiejskiej, wchodząc do pracy pulitycznej starszego społeczeństwa, powinien być bojownikiem, walczącym o wyższy poziom duchowy partji politycznych.

Powinien dążyć do tego, aby w Polsce umiano uszanomać przekonania polityczne przeciwnika, jeżeli one ze szlachetnych pobudek płyną.

Powinien nie pozwolić, aby w polityce zagnieździło się niskie sobkowstwo, lub, żeby ambicje osobiste paraliżowały szersze dążenia polityczne.

Powinien starać się wyplenić z polityki niezgodne z duszą narodu naleciałości, zaszczepione nam przez zaborców.

Jednem słowem powinien dążyć wszystkiemi siłami do uszlachetnienia polityki w tem przekonaniu, że spełnia wielkie posłannictwo obywatelskie, że przyczynia się do rozwoju narodu i wzrostu potęgi państwa.

Powtarzam jeszcze raz, że jest to nasza rola już jako pełnoletnich obywateli, wchodzącyeh w życie, a nie członków Kół Związków Młodzieży Wiejskiej. W Kołach dysput o charakterze partyjnym prowadzić nie wolno.

c) Wreszcie obowiązek obywatelski najważniejszy. Musimy się przygotować gruntownie do spełniania w przyszłości obowiązków związanych z rozwojem narodu, do których możemy być powołani drogą wyborów.

W pierwszym rzędzie mam tu na myśli samorząd.

Samorząd okazał się jedną z najlepszych form rządów w państwie. Widzimy to na przykładzie Anglji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Rozwój kultury, zamożność obywateli oraz odporność na klęski zewnętrzne, wielkie poczucie ładu i praworządności, jakie widzimy u mieszkańców tych państw—świadczą wymownie, iż ta forma rządów najlepiej odpowiada rozwojowi narodu.

I dlatego winniśmy dołożyć wszystkich starań w okręgach i Kołach, aby życie samorządne polskie, szeroko mogło się rozwinąć.

Członkowie Kół powinni poznać gruntownie zasady i ustrój samorządu w Polsce i za granicą. Powinni interesować się zebraniami rad gminnych, sejmików, zastanawiać się nad uchwałami, oceniać je z punktu widzenia rozwoju narodu, a nawet pomagać do pobudzenia szerszego życia samorządowego, do uporządkowania i wybrania odpowiednich radnych i członków zarządu gminnego. Te ostatnie obowiązki ciążą szczególnie na pełnoletnich członkach Związku Młodzieży Wiejskiej.

Wiem z doświadczenia, że młodzież, postępując rozważnie i taktownie, nieraz umiała wpłynąć i pokierować na

odpowiednie tory swoich rodziców. Pamiętajmy przytem, że w niedługim czasie sami będziemy zmuszeni wziąć udział w zarządzie gminy, powiatu czy województwa. Starajmy się już dziś o to, żeby wtedy sąd dodatni o naszej pracy samorządowej wypadł, żebyśmy mogli godnie odpowiedzieć swemu zadaniu. (C. d. n.)

Bracia Polscy.

(Kartka z dziejów kultury polskiej).

(Dokończenie).

W wiekopomnem swem dziele: „O naprawie Rzeczypospolitej“ Modrzewski pisał: „Bo aczemuby oni, którzy rolą na swą część oddzieloną robią, nie mieli bezpiecznie rzec, że ich własna jest? Ten, który od szlachcica władności dostawa (kupując ziemię), nie kupuje rzeczy kmiecych, ale tę wieś, albo ziemię, którą trzymał ten, co przedał i samę tylko władność, a przedsię dlatego nic innego wedle prawa nie może na ludziach wyciągać, jedno czynsz a robotę powinną. Jakimże to tedy prawem czynią ci, którzy nie mocą, ani szablą, ale abo przez dziedzictwo, abo przez darowanie, abo kupnym obyczajem dostawszy imienia (majątku ziemskiego), źle go używają? U Niemców, i bez mała u wszystkich chrześcijan, niemasz niewolników. Zakon też Mahometów broni tego, aby ktokolwiek tejże wiary w liczbie niewolników miał być poczytan. A my, którzy się prawdziwej ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć niewolnikami ludzi tejże wiary, co i my. Nie mówię, żeby kto za jaką sprawiedliwą przyczyną nie miał być w niewolą skazan (za zbrodnię). Ale mówię o tej zwyczajnej niewoli, której panowie nad poddanemi okrom wszelakiego ich występku używają, odejmując im ziemię a majętność, gdy się jedno spodoba, a—jako się w niektórych powieciech zachowuje — przedawając je jako bydło. A okrom inszego złego, które się w tem zamyka, i to nie dobrze, iż panowie chcą, aby im to wolno było, kiedy się im spodoba, odjąć kmieciowi rolą, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno, gdy mu się spodoba, puścić rolę a iść z niej precz; i owszem, kiedy rzecz idzie o zatrzymanie kmiecia, tak go sobie mocnie przywłaszczyć a zniewolić ze wszystkim chcą, iż i dzieciom jego nie wolno bywa odejść. Pan Bóg, stworzyciel wszystkiego świata, jest tak dobrotliwy, że wszystkim pożywienia dodawa do sytości, nietylko bogatym, ale i ubogim. Lecz ci bogacze, żeby temu sadłu i chęci swej dosyć czynili, wszystko sobie śmieją przywłaszczać. Wołają, że ich świat, a wszystkie kmiece majętności za ich wolą i stać mają i nie stać. Niepożytecznych też poddanych majętność, (ma na myśli sołtystwa), chociaby oni nie przyzwalali, wolno nam—mówią, — dawszy co, na swój pożytek obracać — bo tych poddanych wykładają być niepożytecznemi, których majętność może się im na co dobrego zgodzić; rozkoszny zaprawdę wykład. Lecz a jakoż ty tedy sam jesteś pożyteczny Rzeczypospolitej, który trochę ziemię wydzierając twemu sąsiadowi, wydzierasz mu z gęby chleb, w ubóstwo go przywodzisz, a prawie krew z niego wyciskasz. A z tego ubogich ludzi dławienia i uciskania, jeśli tak rozumiesz, aby nic złego do Rzeczypospolitej nie przychodziło, bardzo błądzisz“.*)

Błagał autor, zaklinał, groził karą bożą, — na nic się wszystko zdało. Chłopi nie mieli swego przedstawicielstwa w sejmie, popadli więc w zupełną zależność i poddaństwo szlachty. Jedynie szlachta różnowiercza, zmniejszyła na synodzie w Książu 1560 r. ilość dni pańszczyźnianej roboty, a głównie szlachta arjańska okazywała współczucie dla niedoli ludu, ale było jej stosunkowo mało, więc na ogólne położenie włościan prawnie wpłynąć nie mogła. Lecz w swoim zakresie działania, w swoich posiadłościach unitarjanie robili dla ludu wiele.

Także na synodzie w Pielesznicy pod Krakowem, w r. 1568, arjanie

*) Tłumaczenie Cyprjana Bazylika r. 1577, wyd. w Warsz. r. 1914, str. 52—54.

obok kwestji religijnych roztrząsali podstawowe zagadnienia socjologiczne; rozprawiali nad tem, czy słuszne są podwaliny i budowa ówczesnego ustroju społecznego Rzeczypospolitej Polskiej, w którym szlachta (i duchowieństwo) zajmuje uprzywilejowane stanowisko, korzysta „z potu abo raczej krwie“ rzeszy chłopskiej. Oczom się nie wierzy, gdy się czyta w oryginalnych protokułach synodów arjańskich, dochowanych szczęśliwie do naszych czasów, jak ci zacni i wysoko wykształceni rycerze ducha, chodzący bez szabel, w szarych kopieniach i karwatkach (sukmanach) badali (w czasach, kiedy o podobnych sprawach na całym prawie świecie nikomu o tem się nie śniło), czy jest to słuszne i sprawiedliwe, ażeby „jeść z potu ubogich poddanych swych“. Roztrząsali nadto, czy chrześcijaninowi wolno brać udział w wojnach, w rozlewie krwi, zajmować urzędy, w „których mieczem karzą“, wogóle pozbawiać kogoś życia. I rzecz zdumiewająca, na te wszystkie pytania odpowiadali: nie! „Była i to sprawa niemała—czytamy w sprawozdaniu z synodu w Pielesznicy—że Grzegorz Paweł i z niektórymi inszymi, a niedaleko był Czechowic ze swymi Kujawiany od tej sentencjej (t. j. pojmowania sprawy), żeby ministrowie (t. j. duchowni) złożyli ministerja takie, na których z cudzej prace żyją, ale żeby sobie chleb zarabiali swemi rękami. Także szlachcie braciej mówili, że się wam nie godzi chleba jeść z potu ubogich poddanych swych, ale sami róbcie. Także nie godzi się wam mieszkać na takich majętnościach, które przodkom waszym nadano za rozlanie krwie (t. j. dał król za wojenne zasługi). Przedawajcie tedy takie majętności, a rozdajcie ubogim“.

Niektórzy arjanie zrzekali się całkowicie pańszczyzny i obdarzali chłopów zupełną wolnością. Tak uczynił np. Jan Przypkowski, „uznając, że poddani jego we wsiach: Górne Przypkowice, Polanka, Mikołajowice, Tarnawa i w połowie Starej Wsi w ziemi krakowskiej i oświęcimskiej są stworzeniami tego samego Stwórcy, i, nie chcąc, by ci kmiecie i poddani jego oraz ich synowie i córki w wymienionych wsiach pod jarzmem i w poddaństwie według praw Państwa dłużej przebywali— tych kmieci i ich potomstwo od wszystkich ciężarów czyni wolnymi. Gdziekolwiek owi kmiecie i ich synowie zechcą się udać, ich woli pozostawia. Działo się w grodzie Krakowskim, w sobotę po św. Piotrze w Okowach r. p. 1572“. Powyższy akt urzędowy przynosi nieśmiertelną chwałę nietylko jego wystawcy, lecz chlubnie świadczy o całej ówczesnej kulturze polskiej, gdyż nic podobnego w całej ówczesnej Europie nie znajdziemy.

Historja przyznaje dzisiaj, że moralność arjan była wzniosła. Zakazywali najsurowiej wszelkiego prawowania się, zemsty, przysięgi, zalecali zwyciężanie zła tylko dobrem, mocą ducha, dobremi czynami, byli ofiarni, praktykowali cichość i życzliwość ku wszystkim, nawet względem nieprzyjaciół, których mieli wielu, jak rzadko. Prześladowani i potwarzani byli na każdym kroku. Niektóre ich zakazy jak np. niesprzeciwianie się złu mocą fizyczną, nie uczestniczenie w wojnach były ze stanowiska państwowego niepraktyczne, były duchową rewolucją, lecz świadczyły o głębokiej kulturze ducha, o braku wszelkiego kompromisu (ugody) w urzeczywistnianiu szczytnych ideałów ludzkości, bez względu na czas, warunki i poziom moralny ówczesnych społeczeństw.

Dzieła ich z zakresu etyki (moralności), teologji, filozofji były tłumaczone na języki europejskie. Im świat zawdzięcza rozwinięcie tolerancji, to jest nauki, że za przekonania religijne nie należy palić na stosie, zasadę wolności naukowego badania, cześć dla rzemiosł i wogóle ręcznej pracy, ideę braterstwa i równości wszystkich ludzi.

Istnieli arjanie w Rzeczypospolitej sto lat zgórą, do r. 1660, kiedy to zostali z Polski wyrokiem sejmowym z kraju wypędzeni nie tyle dlatego, że „źle wierzyli“, ile dlatego, że łamali solidarność szlachecką co do chłopów.

W przeciągu dwóch lat (1658 — 1660) musieli posprzedawać majątki, chociaż wystarczyło przejść do kalwinizmu lub luteranizmu, a kiedy przekraczali granicę polsko-węgierską, sfanatyzowani i podburzeni przez jezuitów chłopi podgórscy, nie wiedząc, co czynią, częściowo ich wymordowali i prawie zupełnie ograbili z mienia.

Dr. Józefat Płokarz.

Zdrada.

Posłuchajcie! W r. 1846 w okolicach Siedlec po nieudanym wybuchu powstania przeciwko Moskalom—rozpoczął się pościg za powstańcami. Moskale łapali ich i, katując w najokropniejszy sposób, wieszali albo zakuwali w kajdany i wywozili w dalekie i mroźne śniegi Sybiru. Jeden z przywódców tego powstania, niejakiś Pantaleon Potocki skrył się we własnym młynie w Cisiu, o 10 wiorst od Siedlec, u swego ulubionego młynarza, Jana Jaworskiego, który miał go ostrzegać przed niebezpieczeństwem. Moskale, nie mogąc złapać Potockiego, ogłosili wielką nagrodę za wskazanie miejsca, gdzie ukrywa się Potocki. Wtedy Jaworski, chcąc zdobyć tę nagrodę, doniósł Moskalom o miejscu ukrycia. Piorunem sotnia Kozaków otoczyła młyn. Potocki, ujrzawszy wchodzącego Jaworskiego, zapytał:

— Cóż tam, Jasiu, słychać? Niebezpieczeństwo nam nie zagraża?

— Niema żadnego! — odpowiedział zdrajca z uśmiechem. I, korzystając z czasu, złapał Potockiego z tyłu za ręce. Za moment był już skuty w kajdany, a nahajki ze wszystkich stron posypały się na plecy nieszczęsnego powstańca. Za kilka zaś dni na rynku Siedleckim stała ponura szubienica, a pod nią Potocki. Dzisiaj na miejscu stracenia bojownika o wolność Polski stoi pomnik.

Kim się okazał Jaworski?

Najpodlejszym zdrajcą! Za srebrniki wrogów wydał własnego brata-Polaka, który walczył o wolność Polski.

Ale jeszcze jeden przykład:

Możeście byli kiedy w teatrze, gdy grano „Halkę“? A jeżeli nie byliście, to może czytaliście ten utwór? Otóż wiecie, że występuje tam dziewczyna Halka, która się rozkochała miłością bez granic w paniczu ze dwora. Bardzo możliwe, że miłość taby tak mocno nie rozpaliła się w Halce, gdyby panicz nie rozdmuchiwał jej czułemi, lecz kłamliwemi słowami. Dziewczyna jednak mierzyła wszystko swoją miarą. Wierzyła mocno w czułe słowa panicza.

Po pewnym czasie panicz żeni się z godną mu panienką, a Halka dostaje obłędu i topi się w nurtach rzeki.

Kim był ten panicz?

Był zdrajcą. Ażeby zdobyć dziewczynę, rozmiłował ją w sobie. Potem nikczemnie opuścił.

Dwa przykłady zdrady: przykład zdrady Polski i zdrady uczuć i zaufania ludzkiego.

Powiecie: my Polski nie zdradzimy nigdy za nic, raczej śmierć. My jej zawsze tylko bronić jesteśmy gotowi!

Mówiąc to, mocno wierzycie we własne słowa, jednocześnie wyobrażacie sobie to męczeństwo bohaterskiego powstańca przeciwko wrogowi swej ojczyzny i tę judaszowską nikczemność zdrajcy. Krew w was jednocześnie burzyć się zaczyna.

Ale ja wam powiadam, że jeżeli będziecie mówili, że wielkiej zdrady nie popełnicie, ale w życiu codziennem będziecie popełniali drobne zdrady — to nie wierzcie sami sobie. Nie popełnicie wielkiej zdrady, niosącej nieobliczalne szkody całemu narodowi, jeżeli nie znajdziecie się w podobnych do Jaworskiego warunkach. Wszak Potockiego i wielu innychby zdradziło, a dlatego tylko tego nie uczynili, że nic nie wiedzieli o Potockim. Zapytacie, jakie to mogą być drobne zdrady?

Otóż musicie wiedzieć o tem, że język ludzki jest bardzo wysuptelniony. I tym drobnym rzeczom, które powoli a stale rozwijają instykta zdradzieckie w duszach, język nadał różne nazwy. Kłamstwo, chciwość, nieszanowanie godności ludzkiej w swym bliźnim, wszystko to, prawda, takie drobne rzeczy. A one właśnie rozwijają w nas instynkta zdradzieckie.

Taka drobna rzecz:

Siedzisz, przyjacielu, w piękny wieczór letni gdzieś w podwórku z dziewczyną. Zaglądasz jej w oczy, poglądasz na rumiane lica. Krew się w tobie zapala. Zaczynasz prawić jej czułe słowa. Składasz przyrzeczenia i przysięgi, że kochasz ją, kochasz wiecznie. Pragniesz, aby ci uwierzyła całą mocą swej duszy.

Przyjacielu, kochasz ją?

Powiedz, ale tak, jak to ci mówi tam coś głęboko, coś takie tajemne, coś, co się duszą nazywa. Bo dotychczas mówiły usta. Usta zaś mówiły to, co im nakazała mówić twoja krew gorąca.

Nie chcesz powiedzieć głośno tego, co ci dusza szepcze, aby nie spłoszyć sobie dziewczyny, więc w myśli daj odpowiedź. A więc: kochasz ją? Zwiążesz się z nią aż do śmierci?

Powiadasz, że tak, tylko w domu coś tam pono twoi rodzice nieradzi, abyś się z nią zadawał. Pono za mało ma morgów.

Przyjacielu, odrzuć to precz od siebie, co ci rodzice powiadają. Powiedz, ale tak śmiało i twardo, czy kochasz?

Acha, nie wiesz!

Ach, już wiesz! Mówisz śmiało i mocno z głębi swej rozmiłowanej duszy: Kocham!

A więc dobrze, przyjacielu. Pożegnaj natychmiast, ale zaraz swą umiłowaną i idź do domu na spoczynek. Idź, śnij i tęsknij do niej. Spotykaj ją najczęściej przy pracy. W wolnych od pracy chwilach spędzaj z nią czas na opowiadaniach, byle nie o miłości. Nie rzucaj na poczekaniu przysięgami. Opowiadaj jej o wszystkiem, co wiesz. Może czytałeś co, opowiedz jej. Opowiadajcie sobie o wszystkiem, co jest złego na świecie. Stwarzajcie sobie dobro i piękno. Szukajcie dróg, któremi do tego ideału można dojść. A w domu, powoli a stale, staraj się przekonać rodziców, że ona właśnie ci jest przeznaczoną.

Zobaczysz, będziesz szczęśliwy!

Przyjacielu, idź tylko tą drogą! Idź zawsze za głosem płynącym z głębi duszy! Jeżeli nie posłuchasz tego głosu, lecz podporządkujesz się pragnieniom rozpalonej krwi — sponiewierasz duszę ludzką. Staniesz w rzędzie zdrajców, boś zdradził zaufanie i uczucia swego bliźniego.

A czy po takim czynie możesz być pewny, że własnej ojczyzny nie zdradzisz?

Gdybym był w wojsku twoim przełożonym, a ty choćbyś był nie wiem jak odważny i bitny, nie zaufałbym ci tajemnicy wojskowej, gdybym wiedział, że tam w wiosce rodzinnej zdradziłeś wszystkich. Kto raz stłumił w sobie wewnętrzny głos ducha, ten najczęściej potem stale zabija go w sobie i brnie drogą zła coraz dalej i dalej.

Wieszcz nasz Zygmunt Krasiński powiedział:

„Niczem Sybir, niczem knuty
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból!“

Stańmy więc mocno na straży ducha. Wewnętrzny głos duszy niech nam zawsze przewodzi i kieruje czynami naszemi. Nie dopuszczajmy do duszy trucizny zła i nikczemności!

Józef Niećko.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny“.

Opowiadania.

10. Przy kopaniu rowów.

Zaledwo słonko wychyliło się z za gór, ujrzało ze zdziwieniem niebywały ruch na drodze.

Janek, jak urodzony skoczybrózda*) odmierzał przy pomocy sznura brzegi rowu. Kilku chłopaków obrysowywało łopatami odmierzony ślad, a reszta na pierwszej wiorście już się brała do roboty.

Wesoło było przy pracy, jak zawsze bywa wesoło, gdy występuje zbiorowa siła, ramię przy ramieniu, wywołana jak najlepszemi chęciami.

Młodym paliła się robota w rękach, a z ust rwały się dowcipy niby bicze, podganiając tych, którzy nie dość sprawnie się ruszali:

— Maciek, ady przygnij trochę tych

*) Tak w niektórych okolicach nazywają geometrów.

krzyży, bo ci gotowe tak już na prosto pozostać.

— Daj spokój! Bój się Boga nie przyginaj, bo już oto słychać jak trzeszczą i złamiesz je odrazu!

A zaczepiony odgryzał się jak mógł.

We wsi z początku nie wiedziano, gdzie podzieli się młodzi, aż Pietrek Matras przyniósł wiadomość o tem, co się robi.

— Powiadam wam, rowy koło drogi kopią. Spory kawał już okopali, a inni zasie małe roweczki od środka przekopują i wodę ściągają z drogi.

Zdziwili się starzy, a zaś sołtysa Mędralę wiadomość ta ruszyła w urzędowym charakterze.

— A to psotniki przeklęte! Jak oni śmieją bez pozwolenia władzy zabierać się do rzeczy, Boże odpuść, publicznej. Już ja tam zaraz idę i zbytkom tym, Boże odpuść, stanowczy kres położę!

I poszedł.

A za nim kilku gospodarzy z ciekawości, boć zawsze i zdawna miło jest patrzeć bliźniemu, jak władza przestępcę do porządku doprowadza, szczególniej, jeżeli nam się nasze własne przestępstwo przed władzą ukryć udało.

Z początku kroczył pan sołtys butnie, przejęty swym urzędowym charakterem, ale gdy zdaleka zobaczył, że koło drogi uwija się sporo młodzieży, mina zaczęła mu trochę rzednąć i w duchu pomyślał sobie, że całkiem zbyteczna gorliwość go tu zapędziła i lepiejby było w tę całą sprawę się nie wdawać. Całkowicie doszedł do tego przekonania, zobaczywszy między chłopakami dawnych śtamowców, boć wiadomo przecie było, że z hultajami tymi niebezpiecznie zaczynać i nawet powagi sołtysowskiej gotowi nie poszanować. Każdy też krok, zbliżający go ku pracującym, osłabiał jego energję urzędową, a gdy stanął między nimi, był już nadzwyczaj zgodliwie usposobiony i nawet niebardzo wiedział, z której beczki zacząć.

Ale spostrzegł już przybywających Górka.

— Witajcie, panie sołtysie! My se tu na szarwarek wyszli, ale widzę, że i pan sołtys, a i poniektórzy inni gospodarze co starsi radziby nam pomagać. Prosimy, bardzo prosimy, łopatki to się ta jeszcze znajdą!

— A macie to pozwoleństwo, Boże odpuść, na taką robotę około publicznej rzeczy?

— A od kogo to, panie sołtysie, pozwoleństwo takie wziąć trzeba? Adyć pouczcie, boście na to przecie urzędnik, a chętnie posłuchamy!

— Droga jest gminna, to, Boże odpuść, gmina jeno może nią rozporządzać a wszelkie naprawki zaś ino zebranie gminne zarządzić może!

— No to, tośmy wiedzieli i nowinyście nam, sołtysie, żadnej nie powiedzieli. I widzicie, czekaliśmy oto na to zarządzenie naprawy drogi dwadzieścia pięć lat, a poniektórzy dłużej i jakoś nic. I jakoś dawniej to nas ta droga i nie bolala. Ano, nic dziwnego. I świnia przecie do ciasnego chlewa i do gnoju przywyknie. Ale teraz widzicie to błoto to nam przykre. Z innych wsi ludzie se do kościoła przychodzą w butach wyglancowanych, że się w nich przejrzeć można, jeżdżą se wozami pomalowanemi, a nas to ino po tem błocie poznają. I co uwidzą chłopa uciaranego w błocie, konisko z zalepionym błotem ogonem, a wóz unurzany aż po siedzenia, tak nie pytają, ino powiadają: „To z Psiejwólki“. Tak nam, widzicie sołtysie, wstyd. I tak, nie mogąc się na was doczekać, samiśmy się tej to roboty chwycili. A i wam, sołtysie, co przecie dużo chodzić musicie, sprawniej będzie teraz od chałupy do chałupy się przedostać jak obeschnie. A patrzcie ino jak w oczach schnie.

I podsychało rzeczywiście.

Małemi rowkami spływała woda do rowu i znać jnż było tam, gdzie zaczęli, że to robota nie bezcelowa.

No i nie można było Górce racji odmówić!

Tak sołtys mięknąć zaczął i, nie wiedząc, co powiedzieć, powtórzył tylko swoje:

— Boże odpuść!

Ale Macieja Wróbla, co siwe już miał poszycie na łbie, ale jeszcze nagły był i niepowściągliwy, takie załatwienie sprawy nie cieszyło.

— Co ta będziecie, sołtysie, psiaci moja, z temi smarkami się przegadywali. Naruszają własność publiczną, nie dać! Nie słuchają, zabrać oto łopaty, nałożyć karę, a sprzeciwią się—po żandarmów!

Postąpił Janek ku niemu i groźnie mu spojrzał w oczy.

— Wy se, zaś Macieju, uważcie zawsze przedtem, co macie powiedzieć i od smarków tu nie wymyślajcie, bo gdyście se wy pod pierzyną wywczasy przy babie wyczyniali, to te smarki za was krew w boju przelewali, byście zaś w swej chałupie spokój jaki taki mieli. I ubliżać to ja tu nikomu nie dam. I zaś proście Pana Boga, by wasza niepowściągliwa mowa nie kazała mi zapomnieć, że siwe macie na głowie włosy i ojcembyście być mi mogli.

Usunął się Maciej przezornie za drugich i zmilkł, tembardziej, że inne chłopy pojednawczo przygadywać poczęły:

— Co prawda, to przecie chłopaki nic złego nie robią!

— A pewnie. Zdawna myślało się o tem, że do drogi zabrać się trzeba, ino tak schodziło z dnia na dzień.

Widząc sołtys, że niebardzo być może pewny poparcia, zawyrokował ostrożnie:

— Boże odpuść, zawsze to jest publiczna rzecz. Ale niech se robią, tylko, Boże odpuść, drogi niech nie psują. A wójtowi i tak zamelduję, żeby zaś, Boże odpuść, jakowych z tego kłopotów nie było.

I zameldował.

Wójt pomyślal, ale pisarz gminny rozstrzygnął:

— Chcą robić, niech robią! Ciągle tu oto przychodzą wezwania o naprawę tej drogi.—Trzaby repartycję zrobić i obliczyć i koszta rozłożyć—znaleźli się głupcy co za darmo robią, niech robią!

I ci „głupcy“ robili.

I robili coraz chętniej, bo z roboty tej widzieli pożytek doraźnie. Obsychały bagniska stare, droga w oczach zaczynała się poprawiać.

A w Psiejwólce było ciekawe zjawisko. Na drodze toś kamienia nie uświadczył, ale za to pełno kamieni było po polach, że ino pług a brona zbywkały i coraz to je potrzeba było do naprawy nosić. Tak Janek poradził, aby gdy przyjdzie wracać z pola z pustym wozem, każdy ze śtamy nazbierał trochę kamieni i zsypywał w te większe dziury i bagniska na drodze.

Z początku śmiali się ta z tego ci i owi i podrwiwali, ale po pewnym czasie przyznać musieli, że jednak to jest robota pożyteczna i bywały przypadki, że już i co starszy gospodarz kamyków z pola na drogę wywiózł.

I zdawałoby się: wielkie to cuda ta droga.

A jednak poprawienie drogi przez Psiąwólkę było rzeczywiście epokowym wypadkiem, było niejako kamieniem węgielnym pod postęp i kulturę.

I skoro przepaściste błoto z drogi zniknęło i można było przejść już jako tako suchą nogą, zaczęli chłopiska i o swoje osiedla dbać więcej i ten i ów nawiózł se z pola kamyczków i podwórze wyrychtował. A zaś za tem poszło i oporządzenie nawozu. Gdy zaś na podwórzu obeschło, baba podłogę wyszorowała, a że już się zabrała raz do roboty, to i te obrazy święte doczekały się wreszcie owej wody i ścierki. No jużci po umyciu gnała chłopa, kiedy przyszedł zabłocony, że poniektóry nim wlazł do izby, to se drewienkiem dobrze wprzód musiał nogi z błota oskrobać.

I nic, jeno tę drogę przez wieś poprawiono, a czyściej się jakoś we wsi i koło ludzi dziać poczęło.

A co znaczy dobra droga, przekonano się dopiero, gdy się wieś na nowo stawiać zaczęła.

(C. d. n.)

Z DAWNYCH LAT.

Kapitan Emilja Plater.

Któż nie zna wiersza Adama Mickiewicza „Smierć Pułkownika“? Kto nie zachwycał się cudną postacią bohatera-powstańca, dzielnej Emilji Plater? Ale kto rzeczywiście zna prawdę o jej życiu? Kto wie, jak żyła i jak umarła? Niestety, o życiu Emilji Plater cośkolwiek wiedzą osoby nieliczne. Więk-

szość o niej nie wie nic, albo bardzo niewiele. O innych pisano wiele i wyczerpująco. O Platerównie niema ani jednego poważniejszego dzieła.

Emilja urodziła się w Wilnie dnia 13 listopada r. 1806. W najmłodszych latach dzieciństwa swego wokoło siebie słyszała nieraz gawędy o życiu żołnierskiem brawurowych ułanów napoleońskich i nieugiętych piechurów, którzy z pieśnią na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła“ „szli z ziemi włoskiej do Polski“ po niepodległą Ojczyznę. Jako dziewczynka sześcioletnia podziwiała barwne mundury Wojska Polskiego, idącego wraz z Napoleonem na nieszczęsną wyprawę moskiewską.

Wykształcenie otrzymała staranne w domu rodziców. Uczyła się przedewszystkiem historji Polski i powszechnej. Z postaci historycznych największe wrażenie sprawiła na niej bohaterska Joanna Dark, która, stanąwszy na czele wojsk francuskich, wygnała z Francji najezdnicze wojska angielskie. W pokoju swoim obok portretów ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki*) umieściła portret Joanny.

Od tej pory postanowiła zostać polską Joanną Dark i w tym celu rozpoczęła odpowiednie przygotowania. Uczyła się zatem strzelać, matematyki i najpotrzebniejszej w sztuce wojennej gałęzi strategji. Odbywała częste i dalekie wycieczki piesze i konne. Starała się również zaskarbić sobie sympatję okolicznej szlachty zaściankowej i ludności włościańskiej.

W r. 1823 Adam Mickiewicz wydał drugi tomik swoich poezji, w którym między innemi utworami zamieścił „Grażynę“ **). Utwór ten, jak nie można bardziej, odpowiadał nastrojom wewnętrznym przyszłej bohaterki. Od tej chwili nie mogła o niczem więcej myśleć, jak tylko o walce orężnej z najazdem moskiewskim, w której zdecydowana była wziąć czynny udział. W postanowieniu utwierdził ją przykład Boboliny, bohaterki powstania greckiego (przeciw Turkom), która kosztem swoim wyekwipowała i uzbroiła trzy okręty wojenne, a, stanąwszy na ich czele, zginęła w r. 1825 w obronie ukochanej ojczyzny.

W r. 1829 odbyła Emilja z matką podróż do Warszawy i Krakowa. Po drodze zwiedzała miejscowości historyczne, niejednokrotnie znacznie zbaczając z drogi, jeżeli tylko można było zobaczyć coś godnego uwagi.

W Warszawie uderzyła ją dziwna, jej zdaniem, niefrasobliwość społeczeństwa, jaka w tych latach niewoli i ucisku panowała. O spiskach i stowarzyszeniach rewolucyjnych, jakie się tworzyć zaczęły, nie wiedziała.

29 listopada r. 1830 w sławną noc podchorążych *) wybuchło powstanie. Zaczęło się w Warszawie. Płomieniem objąć miało kraj cały.

W grudniu r. 1830 powstał w Wilnie Komitet, mający zorganizować powstanie na kresach, zdziałał jednak niewiele. Dopiero 25 marca r. 1831 samorzutnie powstałe oddziały Grużewskiego, Kalinowskiego, Rymkiewicza i Staniewicza zdobyły miasto Rossienie na Żmudzi, a 29 marca Herubowicz i Szembek opanowują Szawle, Jacewicz i Syrewicz—Telsze, Potocki i Załuski—Poniewież.

Platerówna postanowiła działać. Skomunikowała się z kuzynami swoimi, Ferdynandem i Lucjanem Platerami i Aleksandrem Rypińskim, uczniami szkoły podchorążych w Dynaburgu w sprawie opanowania silnej twierdzy Dynaburga, położonej w dzisiejszej Łotwie.

Młoda panienka, niemająca prawa rządzenia sama sobą, przyrzekła uroczyście kazać kilku tysiącom ludzi rzucić się na Dynaburg; trzej uczniowie szkoły wojskowej, mniej możni od najniższego oficera, obiecali wydać twierdzę, która jeśli nie czem więcej, to przynajmniej mocnem więzieniem była dla nich. Te krótkie i treściwe układy zakończyła ceremonja również znacząca. Podchorążowie starożytnym obyczajem pasowali nową towarzyszkę spisku na rycerza-pannę i jakby dlatego właśnie, że ten rycerz miał być powstańcem litewskim, zamiast przypasać

*) O Tadeuszu Kościuszce i ks. Józefie napiszemy niebawem.

**) Utwór ten stanowczo każdy powinien przeczytać.

*) Opis nocy podchorążych podamy.

miecz do boku, darowali mu strzelbę myśliwską*).

Emilja jako ostateczne przygotowanie ostrzygła włosy i przebrała się po męsku i dnia 29 marca r. 1831 na czele oddziału złożonego z 280 strzelców, zbrojnych w dubeltówki myśliwskie, 60 jazdy i kilkuset kosynierów wyruszyła do Dynaburga. Żołnierze byli zupełnie niewyćwiczeni, a broń myśliwska ustępowała znacznie broni palnej rosyjskiej. Pierwsza potyczka zakończyła się opanowaniem przez oddział Platerówny stacji pocztowej rządowej w Dangielach. 30 zdobytych koni pocztowych znacznie wzmocniło jazdę powstańczą.

Niewiadomo jak wypadłoby wykonanie planu opanowania Dynaburga, gdyby nie niepomyślnie złożone okoliczności. Generał rosyjski Szyrman wysłany został z twierdzy na czele baterji dział i 2 bataljonów piechoty w celu przeprowadzenia transportu amunicji do głównej armji rosyjskiej, działającej na terenie Kongresówki. Szyrman zetknął się z oddziałem Platerówny, dał znać do twierdzy o zbliżaniu się powstańców, a sam okopał się w Ucianie, wysyłając patrole i oddziały w różnych kierunkach dla zabezpieczenia od niespodziewanego uderzenia powstańców na obóz. Kilka takich oddziałków zostało przez Platerównę doszczętnie zniszczonych. 4 kwietnia zajmuje ona po rozbiciu dwóch kompanji piechoty rosyjskiej miasteczko Jeziorosy. Po krwawej ponownej walce w Jeziorosach z oddziałem rosyjskim o wiele przewyższającym siłami—oddział powstańców, rozbity i wycieńczony musiał wycofać się i połączył się z oddziałem Cezarego Platera, cofającym się przed przemożnemi siłami Moskali na Dusiaby, Anturów, Imbrody. Akcja opanowania Dynaburga nie udała się. 10 kwietnia wszystkich podchorążych z Dynaburga wysłano do armji głównej.

Następują pomyślne dla powstańców walki w Imbrodach i pod Kalekami, aż 19 kwietnia powstańcy zdobywają obóz generała Szyrmana, a generał po spaleniu miasteczka Uciany szybkim marszem uchodzi przed energicznym oddziałem Platera. 25 kwietnia powstańcy po krwawej walce zdobywają powtórnie miasteczko Onikszty, przejściowo opanowane przez Moskali, poczem poszczególne oddziałki rozchodzą się w różnych kierunkach, ażeby liczbowo zwiększyć swoje oddziały i szerzej roznieść żagiew powstania po kraju.

Po niedługim wypoczynku Platerówna zgłosiła się do oddziału Karola Załuskiego, który potrafił zgromadzić przy sobie 8,000 powstańców i wstąpiła jako szeregowiec do oddziału wolnych strzelców wilkomierskich.

Nastąpił okres niepowodzeń. Pod Bejsagołą o mało nie przyszło do całkowitego zniszczenia oddziału i tylko przytomność umysłu i zapał Platerówny uratował sytuację, tak że powstańcy bez większych strat wycofali się z placu boju. W czasie walki jednak Emilja spadła z konia i o mało nie dostała się w ręce nieprzyjaciela. Uratowali ją współtowarzysze broni. Była tak rozbita i zmęczona, że trzeba ją było na jakiś czas pozostawić w jednym ze dworów pobliskich.

Ale Platerówna nie mogła spokojnie usiedzieć. Wyruszyła niebawem na poszukiwanie oddziału, a, zebrawszy oddziałek złożony z około czterdziestu ludzi, dogoniła oddział Załuskiego pod Rossieniami, który w ustawicznych walkach zmalał do 5,000 powstańców. Po stoczeniu rozpaczliwej walki pod Rossieniami, otoczony przeważającemi siłami nieprzyjaciela. Załuski zdecydował się podzielić powstańców na małe oddziałki i w ten sposób wydostać się z matni, zastawionej przez Moskali. Wolni strzelcy wilkomierscy udali się do Wilkomierza.

— — — — — — — — —

Generał Chłapowski, wysłany na kresy przez generała Skrzyneckiego, przedostał się z Kongresówki na czele 820 żołnierza i 2 armat, mając za zadanie zorganizowanie i ujęcie powstania w racjonalne karby, Od tej chwili powstanie na kresach weszło w nowy okres.

5 czerwca do gen. Chłapowskiego zgłosił się oddział powstańczy Cezara

*) F. Wrotnowski. Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831. Paryż 1835.

i Władysława Platerów, w którym znajdowała się również i Platerówna. Gen. Chłapowski początkowo sprzeciwiał się przyjęciu Platerówny do wojska, później jednak przekonany jej nieugiętością zgodził się, zamianował ją kapitanem i dowódcą 1-szcj kompanji 25 pułku piechoty linjowej.

Jako dowódca tej kompanji, złożonej, jak cały pułk 25-ty, z powstańców z pod Białowieży i z nad brzegów górnego i średniego Niemna, oddawała się z całą starannością i zamiłowaniem starego żołnierza nauce wojennej młodych powstańców, przyczem nie służąc przedtem w regularnem wojsku wielu rzeczy sama uczyć się musiała. Żołnierze zaś kochali ją ogromnie, podzielała z nimi ich prace, walki i trudy i troskliwie pilnowała, aby nie doznawali braku żywności *).

Po wkroczeniu na kresy oddziałów Giełguda i Dembińskiego, gen. Chłapowski połączył się z nimi, przyczem dowództwo objął najstarszy stopniem Giełgud, który skierował się na Wilno w celu zajęcia tego tak drogiego Polakom miasta. Niestety kampanję prowadził tak powolnie i nieudolnie, że pozwolił Moskalom zgromadzić w Wilnie poważniejszą ilość wojsk. Na Ponarskich Górach pod Wilnem wojska polskie poniosły dotkliwą porażkę.

Platerównie nie danem było wziąć udziału w walce o Wilno. 25 pułk piechoty linjowej otrzymał właśnie rozkaz zajęcia Kowna **), zaciągania rekruta i ćwiczenia oddziałów. Niebawem ściągnął do Kowna i gen. Chłapowski. W tym czasie gen. Giełgud postanowił iść na Żmudź, ażeby opanować Połągę, spodziewał się bowiem drogą morską otrzymać amunicję z Francji. Chłapowski zmuszony był iść z Giełgudem na nieszczęśliwą wyprawę żmudzką. Do obrony Kowna pozostały 2 bataljony 25 pułku piechoty linjowej słabo wyekwipowane, posiadające zaledwie 400 sztuk broni palnej. Dowództwo załogi objął pułkownik Kichiernicki.

26 czerwca Moskale rozpoczęli gwałtowny atak na Kowno. Nieliczne wojska polskie zostały rozbite. Pułkownik Kichiernicki i połowa żołnierzy dostała się do niewoli. Rozproszone oddziały pod dowództwem majora Macewicza i papitana Platerówny musiały się szybko cofać przed natarczywie następującym nieprzyjacielem. W odwrocie tym Platerówna nieustraszenie stawała do starć z kozakami pod gradem przelatujących kartaczy *).

Major Macewicz zebrał w Kiejdanach co się dało niedobitków 25 pułku, wcielił do oddziału kilkuset ochotników Żmudzinów i, cofając się przed Moskalami, połączył się z korpusem Giełguda, który właśnie maszerował na Szawle. 25 pułkowi przypadło eskortować tabory. Koło Szawlan tabory wpadły w zasadzkę. W walce, jaka wywiązała się, Platerówna zachowała zimną krew i przytomność umysłu, starając się o ile możności utrzymać porządek wśród zdezorjentowanych żołnierzy.

Po nieudanej bitwie pod Szawlami, 9 lipca na posiedzeniu rady wojennej w Kurszanach niedołężny generał Giełgud złożył dowództwo. Korpus rozdzielił się na trzy samodzielne oddziały, z których oddział Dembińskiego przedarł się do Warszawy. Platerówna ze swym oddziałem poszła za gen. Chłapowskim. Ten jednak nie potrafił wydostać się z matni oddziałów nieprzyjacielskich i 13 lipca przekroczył granicę pruską, gdzie został rozbrojony. Kapitan Platerówna z garstką żołnierzy wymówiła posłuszeństwo generałowi i zaczęła przedzierać się ku Kongresówce. Niestety siły ją zawiodły. Po dziesięciu dniach uciążliwych marszów rozchorowała się i pozostawioną została w chacie wiejskiej w powiecie Sejneńskim, skąd ją zabrali wkrótce pp. Abłamowiczowie do dworu swego w Justyanowie. Tu po długiej i ciężkiej chorobie zmarła 23 grudnia r. 1831 w stopniu kapitana piechoty.

Choć nie jako pułkownik i nie w chacie wieśniaczej skonała, stała się bohaterką narodową, a imię jej w utworach poetyckich sławili Adam Mickiewicz, Konstanty Gaszyński, Edward

*) Kazimierz Żurawski. Dziewica bohater.
**) Dzisiejsza stolica Litwy.

*) Kazimierz Żurawski. Dziewica bohater.

Odyniec, Ferdynand Kuraś i inni. W obcych językach opiewali ją Francuz Justin, Angielka Twamley, Włoch Pepoli, Niemcy Buchner, Ortlepp, Veit i wielu innych.

Oprócz Platerówny w powstaniu tem walczyły jeszcze kobiety: Marja Raszanowiczówna, Tomaszewska i Wilhelmina Kasprowiczówna. Ta ostatnia zginęła pod Wilnem w oddziale generała Dembińskiego w wieku lat 16.

Tl. Pusłowski.

Odchody ludzkie.

W krajach, gdzie rolnictwo stoi wysoko, a więc, gdzie rolnik dla otrzymania wysokich plonów używa dużych ilości nawozów, odchody ludzkie są zazwyczaj skrzętnie gromadzone, a następnie wywożone w celu zasilenia gleby.

W niektórych krajach już od niepamiętnych czasów kał i mocz ludzki jest jednym z najważniejszych środków nawozowych. U jednych narodów jest to tylko nawóz pomocniczy—dodatkowy do nawozów stajennego i sztucznych; gdzieindziej znowuż odchody ludzkie są prawie jedynym nawozem, zasilającym glebę rolnika.

Prawda, człowiek dostarcza odchodów znacznie mniej niż inwentarz, jednak odchody te są znacznie silniejsze od zwierzęcych.

Człowiek dorosły dostarcza dziennie $1^1/_3$ kg. odchodów, w tem około 1,20 kg. moczu i 0,15 kg. kału. Wartość odchodów, t. j. ilości zawartych azotu, fosforu i potasu zależna jest od wieku ludzi, ich pożywienia, pracy oraz od sposobów przechowywania i zużytkowania powyższego nawozu.

Człowiek, gdy zjada duże ilości mięsa, nie pracuje zbyt ciężko i jest w dojrzałym wieku, wydaje odchodów dużo i to bogatych w azot, potas i fosfor. Przeciwnie, człowiek jeszcze bardzo młody, gdy jeszcze słabo odżywia się, ciężko pracuje, dostarcza odchodów mniej i w znacznie gorszym gatunku.

Dorosły człowiek wydaje dziennie gramów (funt ma około 400 gramów).

	Kału	Moczu
Ilość na wagę	133	1200
w tem azotu	2,10	12,10
fosforu	1,64	1,80
potasu	0,75	2,22

Zestawienie powyższe wykazuje, iż mocz zawiera znacznie więcej azotu i potasu, aniżeli kał; zaś fosforu znajdujemy tyleż w kale co i w moczu.

Nawóz ludzki, t. j. mieszanina kału i moczu, używany jest w wielu krajach: w Belgji, Francji, Włoszech, a szczególniej w Chinach, Korei i Japonji. Chiny, posiadające 400 miljonów ludności, produkują rocznie (licząc rocznie na 1 osobę 487 kg.) 194.800.000 tonn odchodów ludzkich (tonna ma około 62 pudów). Z tej ilości tylko dwie trzecie użyte są w rolnictwie jako nawóz, czyli 129.800 tysięcy tonn. Dla zobrazowania zamienimy te ilości w ładunek pociągowy. Biorąc na wagon kolejowy 10 tonn nawozu i składając pociąg normalny z 40 wagonów, odchody ludzkie zapełniłyby 324,500 pociągów. Jaką wartość posiada dla rolników chińskich powyższa ilość nawozu? Otóż nawóz ten, według badań, posiada przed wywiezieniem w pole na 1000 kg. wagi: 6,3 kg. azotu, dalej 2 kg. fosforu oraz 2,4 kg. potasu. Należy tutaj zaznaczyć, że Chińczyk źle się odżywia: ryż i warzywa są to jego zwykłe potrawy.

Licząc za 1 kg. azotu 44 centy amerykańskie, za 1 kg. fosforu 22 ct. am.

oraz za 1 kg. potasu 27 ct. am., otrzymamy:

azotu	816	mil. kg.	warte	360	mil. dol.
fosf.	258	„ „	„	57	„ „
potas.	310	„ „	„	85	„ „
			Razem	502	mil. dol.

Tyle zyskują Chińczycy, skrzętnie zbierając odchody ludzkie.

Polska posiada około 27 miljonów mieszkańców, a zatem 15 razy mniej niż Chiny. Gdyby Polacy również dbali o odchody ludzkie, jak to czynią Chińczycy, wtedy mogliby zużytkować w rolnictwie tego nawozu za 33 miljony dolarów. Przy obecnym kursie dolara uczyni to około 200 **miljardów marek polskich**, czyli przeszło dwa razy tyle, ile przyniosła danina państwowa.

Jednocześnie obliczymy, ile mogłaby zaoszczędzić jedna rodzina, składająca się z 6 osób. Sześciu ludzi wytwarza rocznie przeszło 2900 kg. odchodów (około 180 pudów), w tem 18,2 kg. azotu; 5,8 kg. fosforu i 6,9 potasu. Licząc te składniki, jak i w poprzednim przykładzie, otrzymamy 11 dolarów 23 centy, czyli około 61 tysięcy marek—tyle mogłaby zaoszczędzić rodzina, składająca się z 6 osób.

U nas zazwyczaj te tysiące i miljardy są marnowane. Na wsi ustępy są rzadkością; tylko za opłotkami i stodołami odchody ludzkie roznoszą nieznośną woń; cenne składniki nawozowe marnują się, zasilając tylko gęsto rosnące chwasty, które następnie zanieczyszczają okoliczne pola. Nie koniec na tem. Odchody ludzkie zawierają dużo zarazków chorobotwórczych. Zarazki te są przez wodę wypłukane i przenoszone do rowów i kałuż, a stamtąd dostają się do naszych płytkich studzien. W ten sposób woda w studniach wioskowych staje się źródłem wszelkich chorób. Przez brak odpowiednich ustępów w dawnych latach nasza wieś była dziesiątkowana przez cholerę i mór, a w obecnych czasach przez zarazki tyfusu.

A więc umiejętnie gromadząc odchody ludzkie, rolnik nietylko zwiększa swoje plony, lecz i zabezpiecza się przed najróżnorodniejszemi zarazami.

Dederko.

Z Kół i Związków.

Zjazd młodzieży w Puchaczewie (Ziemia Lubelska).

W dniu 9 lipca r. b. odbył się w Puchaczewie zjazd sąsiedzkich Kół Młodzieży Wiejskiej. Niektóre Koła wysłały tylko swoich delegatów, inne zaś stawiły się dość licznie.

Porządek był następujący:

O godz. 3-ej ppoł. wymarsz do lasu przy dźwiękach orkiestry. W lesie powitania i przemówienia.

Z pośród przemówień zasługuje na uwagę przemówienie Tabaczewskiego z Jaszczowa, który jako „starzec siwowłosy“ przepełniony był radością, iż widzi młodzież dzisiejszą, zorganizowaną do pracy społeczno-oświatowej.

Po przemówieniach powitalnych wystąpiły ze śpiewem chóry Kół z Jaszczowa, Starościc, Puhaczewa, a także kółkowicz solista z Puhaczewa, kol. Frąciewicz, odśpiewał kilka piosenek solo.

Po śpiewie urządzono kilka zabaw i około godz. 8-ej wiecz. powróciliśmy do miejscowej sali szkolnej.

Tu kółkowicze z Jaszczowa pod kierownictwem nauczyciela kol. Mamczarza, odegrali sztuczkę pod tyt.: „Złote pantofelki“, chór ich odśpiewał kilka piosenek i jedna koleżanka deklamowała „Odę do młodości“ (A. Mickiewicza).

Na zakończenie Koło Jaszczowskie zaprojektowało urządzenie takiego zjazdu w Jaszczowie 10 września r. b., co natychmiast przyjęto jednomyślnie.

Dla upamiętnienia Zjazdu Koło Młodzieży w Puhaczewie wydało jednodniówkę p. t.: „Puhaczewianka“—poświęcając w niej dość dużo miejsca rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

A. Suprynowicz.

Z Koła Młodzieży w Księżomierzu.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 22 lipca śmierć wyrwała nam jednego z najdzielniejszych pracowników, śp. Majerowskiego Franciszka, któ-

ry, będąc tutejszym rodakiem, ukończył chlubnie Seminarjum nauczycielskie i jako oświatowiec-nauczyciel pracował dzielnie w obranym zawodzie, nie zapominając również o kolegach i koleżankach z pod słomianych strzech, starał się ich organizować i za młodu przyzwyczajać do życia obywatelskiego. W tym duchu pracował z nimi przez kilka lat w Kole Młodzieży i Związku Strzeleckim, dając zawsze szczerą i bezinteresowną pracę.

Sp. Majerowski Franciszek zginął w kwiecie wieku, bo mając zaledwie lat 25, nie od choroby, ale na polu od pioruna podczas robót żniwnych.

Ostatnią posługę oddali mu członkowie Koła Młodzieży i Zw. Strzel., jak również nauczycielstwo, i licznie zebrani miejscowi rodacy.

Zmarły pozostawia niezatartą pamięć w tych wszystkich, którzy go znali i razem z nim pracowali.

Spij Kolego, niechaj ziemia lekką Ci będzie, zaś stare sosny i wierzby niechaj nucą nad Twą mogiłą smętne melodje.

Członek: W Tomczyk.

Zawiadomienia.

ZJAZD KÓŁ TEATRALNYCH. W d. 17 listop. b. r. Z. T. L. urządza zjazd Kół teatralnych, na który złożą się: kursy teatral., referaty o pracy w teatrze, wystawa robót sekcji teatral. i między innemi nastąpią popisy sceniczne i popisy chórów i orkiestr poszczególnych sekcji. Koła teatralne, chcące wziąć udział w popisach, zechcą zgłaszać się wcześniej z żądaniem przysłania instruktora w celu przygotowania sztuk lub poprowadzenia chóru.

ZJAZD B. WYCHOWAŃCÓW MAŁOPOLSKICH 3-LETNICH SZKÓŁ ROLNICZYCH. Prosimy wszystkich Kolegów, aby raczyli nadesłać swe adresy na ręce kolegi Wincentego Dębiaka w Dzikowie p. Tarnobrzeg, poczem wszyscy zostaną powiadomieni o miejscu i czasie Zjazdu. Za Komitet: Michał Biernat, Jagielniczanin; Heinrich, Dublańczyk; Józef Wołoszyn, Miłociniak; Wincenty Dębiak, Miłociniak; Wojciech Dziadosz, Miłociniak; Józef Grabiec, Miłociniak; Dubiel, Kobierniczanin.

I-SZA WSZECHPOLSKA WYSTAWA DROBIU, ORGANIZOWANA W WARSZAWIE w DN. OD 24 DO 26 LISTOPADA r. b. wywołała nadzwyczajne zainteresowanie, tak wśród polskich hodowców drobiu i firm handlowych, jak również i zagranicą. Udział swój w Wystawie zapowiedziały firmy produkujące aparaty i przyrządy do hodowli drobiu, środki lecznicze i dezynfekcyjne itp. przeważnie z Anglji, Austrji, Czech, Holandji i Francji, licząc zupełnie słusznie, iż wskutek braku w Polsce krajowych wyrobów, przyborów i maszyn związanych z hodowlą drobiu, nadaża się wyjątkowa okazja do nawiązania stosunków handlowych z polskimi hodowcami drobiu.

Produkcja drobiowa ma dla naszego państwa poważne znaczenie i niewątpliwie organizowana Wystawa będzie miała dodatni wpływ na podniesienie tej hodowli.

Biuro Wystawy mieści się w Warszawie, Kopernika 30, gdzie udzielane są bliższe informacje.

ZWIĄZEK TEATRÓW LUDOWYCH rozesłał do Kół i sekcji teatralnych okólnik następującej treści: „W celu skontrolowania Waszej pracy artystycznej, prosimy o nadesłanie nam wiadomości, kiedy i co grać zamierzacie u siebie. Dla tych względów prosimy o stałe zawiadamianie nas o każdorazowem terminie wystawiania sztuk u siebie. Koła niepoczuwające się do tego obowiązku będziemy prześladowali słownie w naszem piśmie „Teatrze Ludowym“.

DO WIADOMOŚCI CZŁONKÓW KÓŁEK ROLNICZYCH i KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ, OKRĘGU ŁOWICKIEGO. Od kol. Kazimierowicza otrzymaliśmy poniższe oświadczenie, z prośbą o umieszczenie w „Siewie“:

„Z powodu zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu praca w Kółkach Roln. i Kołach Młodzieży W. grozi upadkiem, gdyż wielu działaczy stojących na czele wymienionych instytucji weźmie udział w akcji wyborczej, po stronie tej, lub owej partji, zanie-

dbując przez to pracę gospodarczą i oświatowo-kulturalną.

W powiecie Łowickim na stan taki się zanosi. Żeby robotę w Kółkach Rolniczych i Kołach Młodzieży prowadzić we właściwym kierunku bez przerwy, postanowiłem poświęcić się całkowicie pracy w Okr. Zw. Kółek Rolniczych i Okr. Zw. Młodzieży Wiejskiej, nie występując w imieniu żadnej partji, aby przynajmniej na terenie tak ważnych placówek utrzymać równowagę między zwalczającemi się grupami.

Różne wiadomości.

ILU LUDZI MOŻE WYŻYWIĆ ZIEMIA? Jeden uczony we francuskiej gazecie oblicza, że przy dzisiejszych sposobach gospodarowania i uprawy ziemi, zaludnienie nie mogłoby się powiększyć, bo brakłoby żywności.

Jednak przy zaprowadzeniu wysokiej kultury rolnej, do jakiej już doszły niektóre kraje Europy i Ameryki, ziemia mogłaby wyżywić 5 miljardów ludzi. Jeżeliby zaś ludzie przestali żywić się mięsem, a tylko jedli pokarmy roślinne—ziemia mogłaby dać wyżywienie 28 miljardom ludzi, bo olbrzymie pastwiska obróconoby na pola uprawne.

Tak twierdzi uczony, a tymczasem na ziemi ludzi jest obecnie daleko mniej, a wielu z nich cierpi niedostatek, bo brak nauki i świadomej współpracy.

INSTRUMENT DO MIERZENIA GŁĘBOKOŚCI MORSKICH. Mierzenie głębokości morza jest niezmiernie żmudne. Obecnie wynaleziono nowy instrument, który jest urządzony w ten sposób, że wysyła w głąb morza fale głosowe, które przedzierają się przez wodę aż do dna morskiego. Tam odbijają się i powracają w formie echa. Zależnie od ilości czasu, który upływa od wyjścia fal z insrumentu do powrotu echa, wylicza się głębokość morza.

PRZYRZĄD DO DOJENIA KRÓW. W Ameryce powstało w ostatnich czasach tyle rozmaitych nowych sposobów, że nazwano ją ojczyzną wynalazków. Obecnie używany już jest tam elektryczny aparat do dojenia krów. Podobno jest dość tani, doi lepiej od dziewki, a co najważniejsze, nie boi się zupełnie krowiego ogona. Może i u nas przyjdzie czas, że gosposie i dziewczyny wiejskie nie będą miały tej roboty z krowami.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.